Trzysta lat mistyfikacji

XV-to wieczny Klasztor Klarysek w miejscowości Beja w Portugalii.

Florian Śmieja

Jadąc z Andaluzji do Lizbony zatrzymałem się w niewielkim portugalskim mieście Beja, w którego centrum wznosi się piętnastowieczny Klasztor Klarysek. Jego sława dobiegła mnie przed wieloma laty, więc postanowiłem zwiedzić go po drodze i zobaczyć celę jego najgłośniejszej mieszkanki, siostry Marianny Alcoforado, zakonnicy, której przypisano autorstwo listów miłosnych, w których rozczytywała się Zachodnia Europa a zwłaszcza Francja i Hiszpania przez trzy wieki.

> *Ta Twoja nagła ucieczka, którą ból mój jakkolwiek tak wynalazczy w środkach nowych cierpień, nie jest zdolen w całej doniosłości jej smutku dostatecznie określić, zaliż to mi po wszelką wieczność nie dozwoli ujrzeć tych oczu, w których tyle miłości widziałam, które mnie nauczyły odczuwać rozkosze, jakie mi się stały*

nieskończoną błogością, zastąpiły wszelkie inne uczucia, a mówiąc szczerze – całą mnie wypełniały.

Moje biedne oczy straciły w twoich jedyne światło, które mi życie i krasę dawało; pozostały im tylko łzy, a nie znam innego z nich pożytku, jak tylko płacz, ustawiczny płacz, odkąd się dowiedziałam, żeś postanowił tę straszną rozłąkę, która niezadługo mą śmiercią się stanie.

A nagle: jednakoż zdaje mi się, jakoby, mnie coś ciągnęło do cierpień, których Ty jeden jesteś przyczyną. Całe moje życie Tobie poświęciłam od pierwszej chwili, w której oczy moje na Tobie spoczęły, i odczuwam tajemną rozkosz Tobie je w ofierze złożyć.

Westchnienia moje wybiegają za Tobą po tysiąc razy na dzień, a nie dają mi żadnego ukojenia – biedne westchnienia moje nic dać Ci nie mogą prócz świadomej pewności mego nieszczęścia, które mi żadnej nadziei nie pozostawia i wiecznie to samo powtarza: „Przestań wreszcie, przestań biedna Marianno, przestań się tak daremnie wyczerpywać! Dość już westchnień, płaczu i żalów za kochankiem, którego nigdy już nie ujrzysz, który poza morze popłynął, by od Ciebie uciec – kędyś do Francji, a teraz opływa w przyjemnościach i rozkoszach i ani na sekundę nie pomyśli, że Ty cierpisz, i rozgrzesza Cię z uczuć, za które na żadną podziękę dla Ciebie zdobyć się nie może”.

Te fragmenty pierwszego listu pochodzą z tomiku “Listów miłosnych” Marianny Alcoforado wydanej w serii Jednorożca. Stanowią one fascynującą lekturę uchodząc nie tylko za wizerunek stanów serca portugalskiej zakonnicy, ale także za perłę literatury spowitą w atrakcyjną tajemniczość. Tak przynajmniej było do niedawna. Wersja polska doczekała się kilku wydań a sporządził ją nie byle kto, bo Stanisław Przybyszewski i przekład poprzedził pasjonującym wstępem.

Wydane anonimowo w Paryżu w 1669 roku jako “Listy portugalskie” uchodziły za tłumaczenie z języka portugalskiego pisane przez nieznaną autorkę do wysokiego stanu kawalera, którego następna edycja wymieniła jako Chevaliera de Chamilly. Ponieważ książeczka stała się ogromnie popularna, sprytny wydawca dołączył listy pisane przez kogoś innego oraz odpowiedzi adresata. Z biegiem czasu zatraciło się

rozróżnienie głównie z powodu braku sumienności edytorów i zatraty literackiego smaku u czytelników. W krótkim czasie rozeszło się czterdzieści wydań.

Oczywiście, zaczęto dociekać tożsamości bohaterów “Listów’. Amanta – adresata tak charakteryzuje Saint-Simon:

> *Chamilly był w rzeczywistości tęgim i dość dobrze zbudowanym mężczyzną; ale równocześnie był bardzo grubiański i tak głupi, tak ciężki na umyśle, że gdy się na niego popatrzało i jego bredni słuchało, człowiek nie tylko że nie był w stanie pojąć, by się w nim jakaś kobieta rozkochać mogła, ale nawet wątpić należało, iżby mógł posiadać jakiś talent wojenny. Jeżeli zrobił w ogóle jakąś karierę mimo swej potwornej głupoty, to zawdzięcza to jedynie swej żonie, mądrej i rozgarniętej osobie. Znając dokładnie wartość swego męża, pani Chamilly na krok go nie odstępowała, wszystko za niego robiła, a on nawet tego nie miarkował.*

Pochodził ze starej burgundzkiej rodziny i od młodych lat służył w wojsku. Jako rotmistrz szwadronu jazdy stał w portugalskim miasteczku Beja. Tam to, słowami Przybyszewskiego,

> *był klasztor Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia, klasztor, w którym dwudziestosześcioletnia Marianna Alcoforado miała utracić cichy, pogodny spokój duszy, w jakim, jak sama opowiada, dotychczas żyła, stracić go na zawsze przez lekkomyślnego junaka, zjadacza serc niewieścich, trzydziestoletniego kapitana zaciężnego wojska francuskiego.*

A nieco dalej notując obserwację Saint-Simona o zakonnicy, która z miłości ku niemu oszalała, powie:

> *Rozumiem całe zdziwienie Saint-Simona, ale nieśmiertelna historia Tytanii z osłem powtarzała się zawsze i powtarzała się będzie. Tej bezbrzeżnej głupocie, chełpliwości i beztaktowi marszałka Chamily mamy do zawdzięczenia jeden z najwspanialszych dokumentów duszy kobiecej w całym jego obłędzie miłosnym, jej bezbrzeżnej rozpaczy po utracie kochanka, jej nadludzkich uniesień i przepastnych upadków.*

Dopiero w 1810 roku padło nazwisko autorki listów. Brissonade znalazł dopisek na edycji z 1669 roku: *„Zakonnica, która te listy pisała, nazywa się Marianna Alcoforado, z klasztoru w Beja, pomiędzy Ekstremadurą a Andaluzją”.* Chociaż rodzina Alcoforadów była poważana i zasłużona, dopiero listy Marianny przydały jej najwyższego splendoru i przysporzyły światowej sławy.

W owych czasach w klasztorze mieszkały nie tylko mniszki z powołania, które służbie Bożej poświęcały życie, ale często również kobiety szukające schronienia. Posiadając majątek urządzały się z przepychem i wygodą. Swobodne kontakty ze światem za murami klasztoru nie dawały budującego przykładu, a niekiedy wywoływały skandale i głośne procesy. Tak pojęta epoka łatwo wytłumaczy szczegóły zawarte w listach. Przybyszewski widzi zakonnice, a wśród nich Mariannę, swobodnie przyglądające się wojskowej paradzie,

> *na której czele harcował dorodny Chamily na ognistym rumaku. I to istotnie było jej zgubą i straszną tragedią. Spojrzał na nią i w tej samej chwili rozpalił w jej sercu ogień piekielnej miłości.*

Okres miłosnego upojenia nie trwał wszakże długo. Kochanek pewnego dnia wsiadł na statek i wrócił do Francji. Na listy wpierw nie odpowiadał, potem pisał zdawkowo. Marianna zdobyła się na ogromny wysiłek, aby piątym listem pożegnać go na zawsze.

> *Nic już więcej sobie od Waćpana nie życzę. To prosty obłęd, że Mu to tak często i tyle razy powtarzam. A jest konieczne, bym wybiła sobie Pana z myśli i pamięci i całkiem o Nim zapomniała.*
>
> *I nawet wierzę w to, że już nigdy do Niego nie napiszę.*

Za wszelką cenę Marianna postanowiła sobie przywrócić równowagę ducha i uspokojenie, albo targnąć się na swoje życie. Nie umarła jednak z miłości. Prócz udręki i męczarni spadła na nią infamia. Badacze jej losów na próżno szukali w rodzinnych dokumentach choćby najdrobniejszej wzmianki. Jej brat Baltazar, towarzysz broni Chamilly’ ego wstąpił do stanu duchownego: cóż prostszego jak zobaczyć w jego nagłym kroku skruchę za rolę jaką mógł był odegrać pośrednicząc w

miłosnym stosunku Francuza z siostrą. Starszy brat oddał córki do innego klasztoru: czyż nie lękał się złego przykładu siostry? A Marianna, mimo gorącego oddania się służbie Bożej, mimo dobroci i łagodności, pozostała na uboczu i w cieniu. Umarła w 1723 roku – czterdzieści lat później – po cierpieniach i chorobach w łasce i przytomności umysłu.

Tymczasem "Listy portugalskie" zdobywały sobie coraz większą poczytność zarówno wśród szerokich rzesz czytelniczych, jak wśród elity intelektualnej. Po dziś dzień fascynują swoją niecodzienną mocą:

> *Ja biedne dziecko człowiecze! Takaż to zapłata, którą mi się odwdzięczasz za to, żem Cię tak gorąco ukochała?*
>
> *Ale wszystko mi jedno. Postanowiłam ubóstwiać Cię przez całe moje życie i nikogo więcej nie pokochać. I to jedno Ci powiem: dobrze zrobisz, jeżeli i Ty żadnej innej nie pokochasz.*
>
> *Zadowoliłbyś się może miłością mniej gorącą od mojej? Być może, że znalazłbyś kobietę piękniejszą ode mnie – a przecież mówiłeś kiedyś, że jestem piękna – ale żadnej nie znajdziesz, która by Cię tak gorąco kochała jak ja, a ta reszta – to wszystko poza tym, to głupstwo i marność.*

Przy pożegnaniu z równą mocą zabrzmi poczucie godności jak rozumienie sytuacji i żal za utraconą miłością.

> *Chciałabym raz jeszcze do Waćpana napisać, aby Mu udowodnić, że po niejakimś czasie przecież się trochę uspokoiłam. Jaką rozkosz mi to sprawi, że będę mogła Mu w oczy cisnąć wyrzuty za Jego niegodziwe zachowanie się, wtedy gdy już mi mniej serce krwawić będzie; pokazać Mu, że Nim pogardzam, że mówię o Jego zdradzie z najgłębszą obojętnością, że zapomniałam o wszystkich mych rozkoszach i udręczeniach i że nigdy o Nim nie myślę prócz wtedy, gdy zechcę.*
>
> *Przyznaję, że Waćpan miał wielką przewagę nade mną i żeś mnie zniewolił, iż Cię aż do obłędu pokochałam, ale nie masz się znowu czym tak bardzo pysznić. Byłam młoda, łatwowierna, zamknięto mnie tu w klasztorze od dzieciństwa; widziałam wokół siebie tylko nieprzyjemnych ludzi; nigdy nie słyszałam tego rodzaju*

pochlebstw, jakimiś mnie Waćpan bezustannie zasypywał; zdawało mi się, że Jemu zawdzięczam ten wdzięk i piękność, którąś we mnie odnajdował, i na którą oczy moje otworzyłeś; słyszałam o Waćpanu li tylko rzeczy pochlebne, czyniłeś Waćpan wszystko, by tylko miłość we mnie rozbudzić. Ale teraz wydobyłam się z tego zaczarowanego koła: Waćpan przysłużył mi się ogromną pomocą, a szczerze się przyznaję, że potrzebowałam jej w najwyższym stopniu. Jeżeli teraz odsyłam listy Waćpana, to te dwa ostatnie, któreś mi napisał, chować i w nich rozczytywać się będę bez końca, daleko gorliwiej aniżeli w pierwszych. To będzie moją obroną przed dawną słabością. Ale jak drogo mnie one kosztują i jak bym pragnęła, abyś był zezwolił, abym Cię nie była przestała kochać.

Wnętrze Klasztoru Klarysek w Beja w Portugalii.

“Listy portugalskie” porównano do pięciu aktów klasycznej tragedii. Wzruszająco piękne tworzą historię uczucia kobiety, która zacząwszy od optymistycznej wiary, w końcu widzi jasno swoją pomyłkę: kochała nie mężczyznę, ale miłość samą. “Listy” ceniono od początku za prawdę i za kunszt.

Ale od początku zaistniały też pewne wątpliwości i odzywały się głosy sceptyczne. Krytyk francuski Barbey d’Aurevilly argumentował z katolickiego punktu rozumienia sytuacji domniemanej autorki. Jego zdaniem taka nienaturalna pasja zakonnicy do

mężczyzny musiałaby w relacji autobiograficznej znaleźć odpowiedni kształt czegoś monstrualnego, szalonego i bez precedensu tragicznego. “Listy portugalskie” natomiast krytyk odbierał jako po prostu historię zakochanej kobiety opłakującej opuszczenie kochanka bardzo przypominającą inne historie sentymentalne. Jednak największym sceptykiem okazał się Jan Jakub Rousseau. Jego zdaniem “Listów” nie tylko nie napisała zakonnica, ale nawet żadna inna kobieta. Z jakim triumfem cytuje Przybyszewski słowa tego mizogenisty, aby następnie wytoczyć przeciwko niemu ciężkie działa portugalskiej krytyki.

Rousseau napisał:

> *W ogólności kobiety nie ukochały żadnej sztuki, nie znają się na żadnej i nie mają żadnego geniuszu. Coś im się uda czasem w małych rzeczach, które nie wymagają nic innego nad pewną lekkość umysłu, smaku, wdzięku, czasami nawet trochę filozofii i rozumowania. Mogą sobie zdobyć wiedzę, erudycję, talenty i to wszystko, co się zdobywa za pomocą pracy. Ale tego ognia niebieskiego, który rozgrzewa i obejmuje duszę – geniuszu, który pochłania i pożera, tej palącej wymowności, tych przesłodkich ekstaz, które wnikają swą rozkoszą do głębi duszy, tego wszystkiego nie znajdziesz w pismach kobiet: są one zimne i ładne, jak ich twórczynie: będziesz podziwiał giętkość i wydatność umysłu, ale nigdy nie natrafisz na ślad duszy. Ujrzysz je sto razy więcej rozdrażnione aniżeli roznamiętnione. Nie umieją one opisać ani czuć miłości…*
>
> *Mógłbym się założyć o wszystkie skarby świata, że “Listy portugalskie” były pisane przez mężczyznę.*

Tymczasem jednak pozory zdawały się mówić co innego. Odkąd Boissonade ogłosił, że na jego egzemplarzu “Listów portugalskich” znajdowała się współczesna notatka podająca nazwisko autorki, inni doszukali się tego nazwiska wśród zakonnic konwentu Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej w Beja. Znaleziono też dowody na to, że Doña Brites była dobrodziejką tego klasztoru w 18 wieku.

W obliczu tych dowodów zgodzono się traktować dziełko za autentyczne, w Portugalii zaś powitano je jako arcydzieło rodzimej literatury i z braku „oryginału” sporządzono przekład na portugalski rekonstruując język epoki. Tymczasem “Listy

portugalskie” w języku francuskim nawet najbardziej renomowane biblioteki relegowały do działu przekładów. W patriotycznej euforii dyplomata i historyk literatury Sousa-Botelho stwierdził, że *„każdy Portugalczyk albo jakikolwiek dobry znawca tego języka ani na chwilę wątpić nie będzie, że te pięć listów prawie dosłownie zostały z portugalskiego oryginału przetłumaczone”*.

Znawca „nagiej duszy”, Przybyszewski opierając się na tych wszystkich argumentach stwierdził dobitnie, że nie można było przyrównać tekstów pisanych przez wyszukanych stylistów epoki z *„tak strasznie szczerymi, pisanymi krwią z bólu oszalałej zakonnicy”*. Dopatrzył się również w “Listach” *„duszy bez obsłonek, bez frazesu, z niesłychaną szczerością i prawdą”*. Cytując słowa Remy de Gourmont, że “Listy” są *„arcydziełem miłości kobiety”* dodał *„i rzeczywiście nie znam w całej literaturze nic, w czym by dusza kobiety tak do naga się odsłoniła w swej bezdennej rozpaczy miłosnej, swej dumie i poniżeniu, w swej zachłanności, zazdrości i pokorze”*.

W oparciu o te wszystkie racje, o pochopnie odczytaną intencję i małą znajomość klasyków francuskich polski satanista doszedł do przekonania, że autorką była istotnie kobieta, i że Rousseau zakład przegrał.

Tymczasem w 1926 roku na scenie pojawił się nowy szermierz o prawdę, profesor F.C. Green. Podważył on szereg twierdzeń tyczących historycznej Marianny Alcoforado i wskazał na rozbieżności w “Listach”. Największą jednak jego zasługą było odwołanie się do oryginalnego przywileju na mocy którego ukazało się pierwsze wydanie “Listów” z 1668. Nie ma tam wcale mowy o tłumaczu, ale o autorze, którego nazwisko podano jako „Guilleraques”.

Krytyka francuska nie lubiąca ingerencji obcych naukowców w sprawach literatury, nie przyjęła wywodów Greena. Dopiero w roku 1962 uczeni M. Deloffre i M. Rougeot poddali “Listy” badaniom stylistycznym i doszli do wniosku, że charakteryzował je sposób pisania i debatowania pisarzy tworzących salon Madame de Sable, wśród których był także Gabriel de Lavergne, Vicomte de Guilleraques, u schyłku życia ambasador Ludwika XIV w Konstantynopolu. Ponieważ równocześnie wyszło na jaw, że drugie dziełko wymienione w przywileju było autorstwa Guillerague’a, a w rozszyfrowanym współczesnym tekście mówi się o nim jako o autorze listów

miłosnych, sprawa została definitywnie przesądzona. ”Listów portugalskich” nie napisała portugalska zakonnica Marianna Alcoforado. Nie napisała ich również żadna inna kobieta. Wyszły spod pióra mężczyzny, którego anonimowy druk z 1669 roku określił jako *„przystojnego, o żwawym dowcipie, doskonałego kompana. Cechowała go rozległa wiedza i pisał doskonałe wiersze, a także listy miłosne*”.

“Listy” nie były więc naturalną wypowiedzią miłości i bólu porzuconej zakonnicy z Beja, ale tworem literackiego zamierzenia francuskiego arystokraty. Dotychczasowy nacisk na autentyzm “Listów” przesłaniał postrzeganie ich znakomitego artyzmu. Teraz nareszcie będzie je można czytać pod kątem widzenia analizy duszy kobiecej oscylującej między nadzieją i rozpaczą, a zdobywającą się w końcu na zaprzestanie korespondencji. Niszcząc piękną legendę, uczeni odsłonili arcydzieło psychologicznej introspekcji i sztuki stylistycznej.

Kiedy w mieście Beja kustosz muzeum opowiadał spokojnie o portugalskiej zakonnicy jako o autorce, której sława obiegła świat, nie oponowałem. Stałem bowiem w miejscu, gdzie żyła legenda. A legendy bywają piękniejsze od rzeczywistości. I trwalsze.